

■ 23 sierpnia 1939: Stalin ułatwia Hitlerowi rozpętanie II wojny światowej

Sformułowanie „wybuch II wojny światowej” jest w dużym stopniu mylące. W przypadku roku 1939 żaden badacz zajmujący się genezą II wojny światowej nie zaprzeczy, że winę za jej świadome wywołanie ponoszą hitlerowskie Niemcy. Spory wywołuje natomiast pytanie, w jakim stopniu Rosja Stalina przyczyniła się do rozpętania 1 września 1939 r. światowego konfliktu, który pochłoniął kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich, a kolejnym dziesiątkom milionów przyniósł kalectwo lub zniszczył życie. Jedno jest pewne: ten zbrojny konflikt został zaplanowany, przygotowany i rozpoczęty przez hitlerowskie Niemcy. Polska była pierwszą ofiarą współdziałania Berlina z Moskwą. Poniosła też gigantyczne straty ludzkie i materialne, których skutki odczuwa do dzisiaj.

Stalin, podobnie jak Hitler, chciał obalić ustanowiony po I wojnie światowej system wersalski. Bez znaczenia było, że ZSRR pozornie włączył się w obronę tego systemu w 1933 r., wstępując do Ligi Narodów i zajmując miejsce stałego członka Rady tej organizacji. Ponieważ załamała się zainicjowana po układzie w Rapallo (1922) niemiecko-radziecka współpraca wojskowa, a Hitler (kanclerz od 30 stycznia 1933 r.) na plan pierwszy swych publicznych wystąpień wysunął problem zagrożenia komunistycznego, Związek Radziecki przez kilka następnych lat kreował się na czołowego obrońcę pokoju europejskiego, lansując projekt tzw. paktu wschodniego i występując na rzecz powstrzymania Hitlera. Trudno się dziwić, w końcu kanclerz Rzeszy już na kilka lat przed dojściem do władzy głosił w Mein Kampf, swym programowym dziele, że imperium niemieckie powinno zostać zbudowane na gruzach ZSRR. Po 1933 r. swoistym znakiem rozpoznawczym Rzeszy Niemieckiej była agresywna propaganda antykomunistyczna i antyradziecka. Dziś wiemy jednak, że mimo to ZSRR już w połowie lat trzydziestych sondował w Berlinie możliwość ponownego zbliżenia obu mocarstw (tzw. misja Dawida Kandelakiego 1935-1936). Bezskutecznie. Niektórzy polscy dyplomaci zdawali sobie sprawę, że Kreml gotów jest w każdej chwili powrócić na tory „polityki Rapallo”. W połowie 1935 r. ambasador w Moskwie Juliusz Łukasiewicz zauważył celnie, że „gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSRR, pakt sowiecko-niemiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy”.

Wiosną i latem 1939 r., gdy Berlin przeszedł do kolejnej fazy swej ekspansji, tym razem doprowadzając do konfrontacji z Polską, Francja i Wielka Brytania zaproponowały Związkowi Radzieckiemu udział w formującej się antyniemieckiej koalicji. Sprzeciw Polski, która obawiała się „pomocy” ZSRR może nawet bardziej niż ataku Niemiec, zablokował zrealizowanie tej koncepcji. Kilka miesięcy przed 1 września 1939 r. to swoisty dyplomatyczny kontredans wielkich mocarstw. Londyn prowadził poufne negocjacje z Moskwą (wraz z Paryżem), ale też z Berlinem. Berlin rozmawiał i z Londynem, i – od kwietnia – z Moskwą. Na dwóch fortepianach grał też Kreml. Tyle tylko, że Moskwie, w odróżnieniu od Londynu i Paryża, nie zależało na ratowaniu pokoju.



Ostatnie, czego chciał bolszewicki dyktator, to utrwalenie ładu wersalskiego. Już zresztą w styczniu 1925 r. na konferencji partii bolszewickiej mówił: „Jeżeli wojna się zacznie, to nie nam wypadnie siedzieć z założonymi rękami, nam wypadnie wystąpić jako ostatni. I my wystąpimy po to, żeby rzucić decydujący ciężar na szalę, ciężar, który mógłby przeważać”.

Latem 1939 r. Stalin wiedział już, że będzie mógł wybierać spośród dwóch ofert: brytyjsko-francuskiej i niemieckiej. W kluczowej fazie moskiewskich rozmów z Brytyjczykami i Francuzami strona radziecka zażądała „prawa” do udzielenia pomocy państwu zaatakowanemu nawet bez zgody zaatakowanego. Było jasne, że Kreml dąży głównie do podporządkowania sobie krajów ościennych. Przede wszystkim jednak w Moskwie nie zapomniano o nadziejach na załamanie się w dalszej przyszłości systemu państw „kapitalistycznych” i zwycięstwie „proletariatu” w krajach Europy Środkowej i Zachodniej. To jednak w dłuższej perspektywie, na razie jednak w interesie ZSRR leżało doprowadzenie do zbrojnego konfliktu między dwoma antagonistycznymi ugrupowaniami mocarstw „kapitalistycznych” przy jednoczesnym zagwarantowaniu sobie nabytków terytorialnych na razie kosztem Polski, republik bałtyckich, Finlandii i Rumunii. Jeden z niemieckich dyplomatów, Karl Schnurre, przekonywał pod koniec lipca swych radzieckich kolegów, pytając retorycznie: „Co może oferować Rosji Anglia? W najlepszym wypadku udział w wojnie europejskiej i wrogość Niemiec. (...) Co natomiast możemy zaproponować my? Neutralność i pozostanie poza ewentualnym konfliktem europejskim, a także, gdyby Moskwa tego chciała, niemiecko-rosyjskie porozumienie w sprawach interesujących obie strony, co tak jak w dawnych czasach dałoby korzyści obu naszym krajom”. To właśnie zapewnił Moskwie tajny protokół do paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 r., zmodyfikowany kolejnym układem – zawartym 28 września 1939 r. niemiecko-radzieckim traktatem o przyjaźni i granicach.

Dzieje niemieckich wysiłków o zneutralizowanie w 1939 r. ZSRR i zaoferowanie mu współudziału w podbojach były wielokrotnie i gruntownie analizowane. Trzeba przy tym pamiętać, że Hitler parł do wojny jeszcze zanim pojawiła się możliwość zawarcia porozumienia ze Stalinem. Tak było w drugiej połowie września 1938 r., czyli w zenicie kryzysu sudeckiego. Hitler gotów był zaryzykować wojnę z Czechosłowacją i mocarstwami zachodnimi nawet w sytuacji, gdy ZSRR związany był z Pragą i Paryżem podpisanymi zaledwie trzy lata wcześniej, w maju 1935 r., układami o pomocy wzajemnej. To miała być wojna Hitlera, a nie wojna Hitlera i Stalina. Führer zresztą bardzo długo zwlekał z decyzją o zwróceniu się z ofertą do komunistycznego dyktatora. Istotną rolę w przekonaniu go do wyboru tej opcji odegrała intryga niemieckiego MSZ i zabiegi Ribbentropa.

Od pierwszych miesięcy roku 1939 napływały do Polski coraz liczniejsze meldunki, odnotowujące pogłoski o możliwym porozumieniu między dotychczas wrogimi sobie mocarstwami – hitlerowskimi Niemcami i Związkiem Radzieckim. W Warszawie uważano jednak, że są to sygnały inspirowane przez Berlin z zamiarem wywarcia presji na polski rząd lub jest to jedynie element niemieckiej wojny nerwów, wypowiedzianej Polsce i mocarstwom zachodnim. Niekiedy twierdzono z kolei, że pogłoski takie celowo



upowszechnia Moskwa. Także polski wywiad wojskowy nie przewidywał możliwości porozumienia niemiecko-radzieckiego.

Jeszcze 22 sierpnia ambasador Wacław Grzybowski depeszował z Moskwy do warszawskiej centrali: „Angażowanie się Sowietów po stronie Niemiec wydaje mi się nadal nieprawdopodobne”. Sam minister Józef Beck na posiedzeniu rządu mówił następnego dnia, że skutków układu niemiecko-radzieckiego nie należy przeceniać. Przyznał jednak, że musi być jakiś wewnętrzny, ukryty cel tak radykalnego zwrotu w polityce obu mocarstw. Bodaj najbardziej kuriozalną opinię wygłosił szef Kancelarii Prezydenta, minister Stanisław Lępkowski: ten skądinąd były dyplomata dochodził 26 sierpnia do wniosku, że „porozumienie niemiecko-sowieckie dałoby nam zyski tranzytowe”. Ambasador Grzybowski z kolei jeszcze 29 sierpnia pisał, że pakt „ma ograniczone znaczenie polityczne”, a zawarty został wyłącznie ze względów „taktycznych”.

Hitler, prąży do wojny, ryzykował. Wojna 1939 r. to była jego wojna. Stalina uczynił tylko, do tego z największą niechęcią, tymczasowym współnikiem. „Całe życie grałem w banque”, powiedział 29 sierpnia Hermannowi Göringowi. Chciał mieć, jak powiedział tego samego dnia innemu rozmówcy, swą „pierwszą wojnę śląską”, tak jak Fryderyk Wielki dwieście lat wcześniej. Liczył na to, że przeciwnicy umożliwią mu prowadzenie działań wojennych zawsze na jednym tylko froncie.

Stalin natomiast wyczekiwał. Gdy w Polsce toczyły się już ciężkie walki, 7 września 1939 r. mówił swym współpracownikom, że w interesie ZSRR leży konflikt między państwami „kapitalistycznymi”. „Nie mamy nic przeciwko temu, żeby oni porządnie się pobili i wzajemnie się osłabili. Byłoby nieźle, jeśli rękami Niemiec zostałyby zachwiana pozycja bogatszych państw kapitalistycznych (zwłaszcza Anglii). Hitler nie rozumiejąc tego i nie chcąc tego, sam podważa i podkopuje system kapitalistyczny. (...) My możemy manewrować, popychać jednych przeciwko drugim, aby się bardziej pobili”. A Polska? „Zniszczenie tego państwa oznaczałoby, że będzie o jedno burżuazyjne i faszystowskie państwo mniej. Co byłoby złego, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność”. Stalin zapowiadał tym samym, co się stanie 17 września.

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko